DZIENNIK WARSZAWSKI.

Czwartek 23 Grudnia / 4 Stycznia 1854/5 roku. № 4. Jutro ŚŚ. Telesfora P. M. Emiljanny.
Wschód słoń. o god. 8 min. 11. — Zachód o g. 4 m. 0.

Z Petersburga, 11 (23) grudnia.

Dnia 3 (15) grudnia, Ich Cesarskie Wysokości Wielcy Książęta Mikołaj i Michał Mikołajewicze raczyli wyjechać z Sebastopola i przybyli dziś, dnia 11go teg. m. na krótki czas do Gatczyna dla odwiedzenia chorej dostojnej Swej Matki.— Zdrowie Jej Cesarskiej Mości, dzięki Bogu, polepsza się.

WIADOMOSCI Z KRYMU.

Podług doniesienia, otrzymanego wczoraj od księcia Menszykowa, od 8 (20) do 14 (26) grudnia, żadne szczególne działania miejsca nie miały, wyjąwszy dwie wycieczki dokonane 9go (21) t. m.; z tych w jednej wzięto do niewoli 3ch oficerów i 33ch szeregowców z wojsk angielskich, oraz wykłuto jednocześnie bagnetem dość znaczną część nieprzyjaciół. Z powodu burzliwej pogody, roboty oblężnicze postępowały powoli. (*Gazeta Rządowa*).

WIADOMOŚCI KRAJOWE.

RESKRYPTA CESARSKIE.

I.

Wydany na imie członka rady Państwa i dowódcy 3go korpusu piechoty, jenerał-adjutanta Reada.

Mikołaju synu Andrzeja! Mianowawszy jenerał-adjutanta Murawiewa głównodowodzącym oddzielnym korpusem Kaukazkim i Namiestnikiem Kaukazkim, nie mogłem nie zwrócić przytem sprawiedliwej uwagi na niezmordowane prace, dokonane przez was w zarządzie głównym wydziałów wojskowego i cywilnego na Kaukazie, od marca r. b. Okazane przez was w przeciągu tego czasu czynność i rozporządzenia, zjednały wam zupełne prawo do MEGO zadowolenia, i przyjemnie MI jest wyrazić wam za wasze zasługi szczerą MĄ wdzięczność.

Pozostaję ku wam na zawsze życzliwy.

Gatczyno, 28go listopada 1854 roku.

II.

Wydany na imie jenerał-kwatermistrza sztabu głównego JEGO CESARSKIEJ MOSCI, jenerał-adjutanta Berga 1.

Teodorze synu Teodora! Mianowawszy was pełniącym obowiązki jenerał-gubernatora Finlandzkiego i dowodzącym wojskami w Finlandji rozlokowanemi. Korzystam z tej okoliczności dla wyrazenia wam zupełnej MEJ wdzięczności za odznaczające się i gorliwe wypełnienie w ciągu lata zeszłego obowiązków, wam jako dowodzącemu wojskami, które w Estlandji konsystowały, powierzonych. Opiekowanie się wasze dobrym bytem tych wojsk czynność w rozporządzeniach mających na celu bezpieczeństwo kraju, którego obrona była wam powierzoną, zasługują na zupełną pochwałę.

Oddając wam zupełną pod tym względem słuszność, pozostaję na zawsze ku wam życzliwy.

Gatczyno, 6go grudnia 1854 roku.

Na oryginale własną JEGO CESARSKIEJ MOSCI ręką napisano:

„MIKOŁAJ."

— Rada administracyjna Królestwa. Zważywszy że zaprowadzone dawniejszemi czasy na rzecz kassy miasta Włocławek opłaty, od przyjeżdżających do miasta z rozmaitemi przedmiotami pobierane pod nazwą opłata z Wolnicy, którą później zmieniono na Łopatkowe, oraz targowe z jarmarcznem, okazały się nieodpowiedniemi potrzebom rzeczonéj kassy miejskiéj, a dla miejscowych mieszkańców również jak dla przybywających na targi i jarmamarki uciążliwemi, na uczynione w téj mierze przez komissję rządową spraw wewnętrznych i duchownych przedstawienie, postanowiła i stanowi: Dotychczasową opłatę z Wolnicy, zamienioną późniéj na opłatę łopatkowego, oraz taryfę do poboru opłat targowego i jarmarcznego w zupełności niniejszem uchyla.— Odtąd maja być pobierane w mieście Włocławku opłaty brukowe codzień oraz targowe z jarmarcznem w dni targów i jarmarków, (według załączonych dwóch taryf w Gazecie rządowej).

— Z drukarni J. Unger wyszła w tych dniach Astronomja popularna z 86 figurami na pięknym papierze przez p. Fleck litografowanemi, pismo oryginalne przez ks. Ant. Putiatyckiego zgr. mis. wypracowane. Niepotrzebujemy tu nic na zaletę tego pisma przywodzić; ks. Putiatycki dał się już dostatecznie poznać w Warszawie z swego popularnego wykładu tej nauki i uzyskał powszechne zadowolenie tych wszystkich którzy jego przyrząd astronomiczny oglądali, o czem pisma perjodyczne nie zaniedbały publiczność uwiadomić. Cena exem. rsr. 1. Dzieła pomienionego można dostać u pp. Sennewalda i Orgelbranda przy ulicy Miodowej, u p. Friedlein przy ulicy Senatorskiej i u Sgo Krzyża przy ulicy Krakowskie-Przedmieście. W tych samych księgarniach można jeszcze dostać Pisma o religji naturalnej i objawionej, poprzednio przez tegoż samego autora wypracowanego.

— Wypalanie wódki z *buraków* i *łubinu*, poczyna zajmować za granicą ważne stanowisko w gospodarstwie wiejskiem. I u nas fabrykacja ta nie zdaje się być obojętną pp. ziemianom. Dowodem tego częste zapytywania w księgarniach: o *Opis tejże fabrykacji*; a u mnie. o *korzyści jakie przynosi*. Oswiadczam przeto, iż w wydanem przed kilku miesiącami przezemnie dziełku. *O różnych surrogatach kartofli*, znajduje się kilka opisów wyrabiania spirytusu z *buraków* i *łubinu*. Co się tyczy korzyści, jest tamże zamieszczone doświadczenie porównawcze: *co do wydatku spirytusu z danéj przestrzeni ziemi uprawianéj kartoflami i burakami*, które, znacznie się przeważa na korzyść ostatnich. Podług *Gazety Szląskiéj*, pod *Lignicą* (w Szląsku), otrzymują z centnara buraków około 7 kwart berl. wódki, około 7 stop. *Magiera*. Szczegółowy zaś opis téj fabrykacji podał obecnie do wiadomości publicznéj w *Niemczech* p. *Erpeldinger*, którego dzieło, uzupełnione dodanemi przezemnie doświadczeniami w Anglji i we Francji w téj mierze poczynionemi, wkrótce opuści prassę w polskim języku. — Jan-Nep. *Kurowski*.

— Paweł książę *Sapieha*, opatrzony SS. Sakramentami, zmarł dnia 2 stycznia 1855 roku, w wieku życia lat 74. Przeniesienie zwłok na wieczny spoczynek, z domu przy ulicy Krakowskie-Przedmieście Ner. 388, do katakumb kościoła KK. Kapucynów, odbędzie się dnia jutrzejszego o godzinie 4éj z południa, a następnie dnia 8 stycznia w tymże kościele od godziny 9éj rano odprawiane będą za duszę w Bogu zeszłego Exekwje i Msze Sw.

— Odebraliśmy następny list od jednego z dobrych znajomych naszych, który nam przysłał notaty do artykułu o Borejce. Drukujem go, bo w liście tym jest reklamacja za reklamacją.

„Wyczytuję w Nrze 290 r. z. Dziennika Warszawskiego list z okolic Międzyrzecza Koreckiego. Chociaż pod skrzydłem szanownego pana zarzuty w nim pomieszczone nie dotykają mię bezpośrednio, niechciałbym jednakże aby wspomnienie o ś. p. Borejce dało hasło do nowej polemiki, która już w swoim czasie wywołaną była słowami p. Michała Grabowskiego o *redutach* w Krzemieńcu a które szanowny pan przytoczyłeś. Uwaga moja rzucona w notatach do biografji zmarłego, mogłaby na nowo rozdmuchać namiętności, a polemika *tego rodzaju* odjęłaby cechę główną wspomnieniu o zmarłym, bo cechę wybitną jego życia, upatrywał zawsze w zgodzie jednostek społeczeństwa między sobą, jedyne szczęście ludzkości, dowodem są sądy polubowne którym nasz zmarły tylekrotnie przewodniczył. Byłaby więcej jeszcze nie tylko obrazą pamięci zasłużonego starca, ale nie miłą nawet jego duchowi.

Gdy więc upatruję w tym liście, że słowom które pan dobrodziej raczyłeś przyjąć z moich notat, a mianowicie: »Młodzież trzech gubernji podzieliła się wtedy głównie na Krzemieńczanów i Międzyrzeczanów, a badanie ścisłe doprowadziłoby nas może do słuszniejszego wniosku w których szkołach było więcej zasobów do ukształcenia ludzi prawdziwie moralnych nie dążących do podkopania zasad społeczeństwa, ale do utrzymania w karbach jedności i porządku,« chcą przypisać jakąś chęć ubliżenia zasługom szkoły lub też dotknienia osobistości uczniów tejże szkoły;— zmuszony jestem wyjaśnić myśl moją, która mi nastręczyła powyższą uwagę.

Wzywając do badania skutków wychowania tych dwóch szkół, brałem na uwagę te dwa odrębne żywioły wychowania ówczesnego, wspólne może formą, bo jednością ksiąg naukowych, ale różne duchem który wówczas ożywiał professorów szkół świeckich i duchownych. Słuszność tej uwagi, każdy przyzna jeżeli zechce zważyć w jakiej epoce jedna i druga szkoła za-

---

USMIECH LOSU.

POWIEŚĆ

przez

Włodzimierza Wolskiego.

TOM PIERWSZY.

(*Ciąg dalszy*).

— Jacyś posłańcy jadą przez bór — pomyślał wstrzymując konia i nachylony, słuchając. Tętent ucichł, widocznie więc jeździec ów wstrzymał się u krańca boru.

— Trudna rada! trzeba naprzód! zawołał, dając ostrogę Roxolanie. Ogromna gałęź na wpół odłamana brzeziny, przy której zatrzymał się chwilowo, uderzyła go po twarzy. Może się przydać, pomyślał i odłamawszy ją do reszty, odarł z gałązek, liści i puścił się ostro. Bór coraz się bardziej przerzadzał, oko jego już nawykłe do ciemności, żywej duszy nie dostrzegało.

—E, zdawało mi się, pomyślał i chciał cisnąć gałąź. Wtém strzał rozległ się nagle, coś ciepłego przebiegło Edwardowi koło twarzy, Roxolana wspięła się i cisnęła w bok, szczęściem, że była ostrzelana, bo byłaby go niezawodnie zrzuciła. Zaledwo się zwrócił na lewo, rozległ się nagle drugi strzał, konny wypadł z boru a pieszy jakiś podniósł się z ziemi, gdzie się przy krzakach zaczaił i wprost na Edwarda. Zadrżało mu serce, wbijając jednak z całych sił ostrogi w boki klaczy i puszczając jéj cugle, cwałem ją wypuścił ku pieszemu. Olbrzymia gałąź brzezinowa złamała się na jego karku czy na głowie. Edwardowi czapka spadła z głowy, nie było czasu schylić się po nią, odwrócił się jednak nieco i widział, że ktoś cwałuje za nim ale Roxolanę trudno było dognać, kiedy jéj pan poprosił ją do biegu.— We krwi jéj widać wtedy krążyły wspomnienia rodzinnego stepu lub pustyni, gdzie dziadek jéj lub matka uganiali się z wiatrami o pierwszeństwo. Dopiero na polach Marzenickich, tuż przy folwarku, pogoń zaczęła ustawać.

— Nie bój się, prochem tylko był nabity, chłystku! odezwał się gruby jakiś głos z przekleństwem.

Edward obrócił się i ujrzał jezdca po chłopsku ubranego ale koń nie był chłopski i zdawało mu się, że miał siodło i munsztuk. Widząc się Edward jeden przeciw jednemu i pewniejszy siebie blisko wioski mając przytem połowę pałki w ręku, zawrócił klaczkę i obcess ku niemu, ale zaczął uciekać przez pola.

— Nie ma co, wracajmy do domu, pomyślał, prostując się i przeciągając na siodle.

Zziajana, spocona Roxolana stępa szła choć stajnia już była blisko, siodło pod Edwardem obślizgiwać się zaczęło i poczuł teraz dopiero, że w czasie pogoni popręg, snać za mocno przytroczony, pęknął. Przejeżdżał właśnie koło krzyża, gdzie to kiedyś dzieckiem spadł był z konia tak nieszczęśliwie.— Wspomnienie matki jasno mu stanęło na myśli, sięgnął ręką do piersi, gdzie zawsze miał zawieszony krzyżyk od umierającéj darowany. Zadumał się, zsiadł z konia i po zmęczeniu nóg poczuł teraz dopiero jak musiał niemi dokuczać Roxolanie. Po tylu nocach bezsennych, tańcach, pijatykach i zwłaszcza napaści, o któréj postanowił nikomu ani słowa niepisnąć (chociaż zastanawiające się kto nań napadł, podejrzywał naprzód Kacpra), czuł się tak znużonym, że się zataczał i wtem usposobieniu wpół osłabłem, wpół gorączkowem zajechał przed pałacyk Marzenicki.— W oknach niezwykłe światło płonęło, ruch i krzątanina musiała być spora, kiedy nikt nie wyszedł po konia,— widać niesłyszał.

— Héj, Franek! krzyknął ochrypłym głosem.

— Słucham pana pułkownika, odezwał się na to potężny bass, i pomarszczone oblicze Kurka z wąsami jeszcze bardziéj siwemi, zbliżyło się do Edwarda.

częły wzrastać i że wyobrażenia wówczas XVIII. wieku były zanadto świeżą puścizną. Nieubliżałem więc zasłudze osobistej niejako szkoły krzemienieckiej porównywając ją ze szkołą międzyrzecką, która jakkolwiek bądź była niższą pod względem hierarchicznym w zarządzie szkół szczyciła się jednakże znakomitemi professorami, a będąc najwyższą reprezentantką w 3ch gubernjach swego rodzaju wychowania z najwyższą tylko drugiego rodzaju mogła być porównywaną.

Korrespondent powiada że szkoła międzyrzecka nie odebrała żadnego ucznia Krzemieńcowi,—nie przeczę temu i owszem dodaję że były wypadki, że ze szkół międzyrzeckich przechodzono do krzemienieckich.— Nie zaprzeczy jednakże szanowny korrespondent że szkoła międzyrzecka wydała ludzi dość znakomitych tak w literaturze, sztukach pięknych, jak i w obywatelstwie którzy na ukształceniu jakie z niej wynieśli, zaprzestali. Owe przechody do szkoły Krzemienieckiej nie miały celu czysto-naukowego. Kto bowiem z Międzyrzecza chciał się wydoskonalić w jakiej nauce; jechał do uniwersytetu Wileńskiego, dokąd także i z Krzemieńca się udawano. Przenoszenie się to do Krzemieńca powodowane więcej było tem, że być uczniem krzemienieckim należało do dobrego tonu, i rzeczywiście ten się tam nabywał przy tak świetnem towarzystwie jakie się wówczas w nim mieściło. Nie jeden z ojców posyłał do Krzemieńca syna, nie tyle dla dokończenia nauk jak bardziej dla nabycia *poloru* światowego, tam bowiem pod tym względem powstało to co świeżo wówczas zgasło na dworach magnackich i w Palestrze dokąd młodzież kupami leciała. Międzyrzecz jak wiadomo nie przedstawiał tej korzyści, jedynem miejscem w którym uczeń mógł widzieć wielkie towarzystwo, były bale w staropolskim domu niegdyś dziedziców Międzyrzecza Steckich, i to wtedy jeżeli fatalnem *NS* z przeszłego tygodnia nie zasępił oblicza księdza prefekta.

Łącząc ten cel w przechodzeniu do szkoły krzemienieckiej, nie myślę pod względem naukowym ubliżać zasłudze profesorów tej szkoły. Dzieje literatury krajowej o niej świadczą, tam napotykamy i napotykać będziemy nieśmiertelne prace tych professorów obok prac ich uczniów. Śmiem jednakże utrzymywać że i Międzyrzecz miał znakomitych professorów, pod których przewodnictwem kształcili się ludzie znakomici i użyteczni społeczeństwu.

Uwaga zatem zrobiona przezemnie w notatach do biografji ś. p. Borejki, które szanownemu panu przesłałem, miała na celu jedynie korzyści jakie społeczność z jednego i drugiego wychowania odniosła.— Istnienie tych szkół jest już własnością dziejową, nie czułem się udolnym do wyrzeczenia w tym względzie ostatecznego sądu, zwróciłem tylko na to uwagę potężnych myślicieli którzy patrząc na wypadki w społeczeństwie zgłębiają przyczynę onych. Jako więc o odległej dość przeszłości, bezstronnie wyrzeczony sąd pod względem korzyści wychowania jednego lub drugiego, gdyby wypadł na korzyść wychowania duchownego, byłby jednym zaszczytem więcej rzuconym na grób ś. p. Borejki który sam jeden wśród ówczesnych przewodników oświecenia gorliwie popierał sprawę tego wychowania. Dla biografa zaś byłby dopełnieniem obrazu życia zmarłego do którego szkic kreślił.

Racz więc szanowny panie przyjąć te moje uwagi i postąpić z niemi jak mu się podoba. Przyczem wyznaję iż jestem z prawdziwém upoważeniem szanownego pana dobrodzieja najniższy sługa.

Dawny student uniwersytetu kijowskiego.

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE.

A N G L J A.

— W Anglji dużo jest tajemnic, mówi korespondent *Gazety Trjestyńskiéj*, ale żadna nie jest tak troskliwie ukrywaną jak stosunki własności i redakcji dzienników. Same dzienniki jakby skutkiem nieméj umowy, nie mówią nigdy o nich, a jeśli przypadkiem zdarzy się jaka alluzja, dziennik dotknięty nią skarży się na obrazę etykiety dziennikarskiéj, i tym sposobem zamyka drugiemu usta. Redaktor jakiéj Gazety jest to *persona mystica*, zasłoniony obraz Saisa. W gazecie imie jego nigdy się nie ukazuje i ktoś może długo korespondować z nim, a nawet osobiście traktować, nie dowiedziawszy się o jego nazwisku. Pisze on listy swoje w trzeciéj osobie. *The editor of the.... presents his compliments.—Cicero salutem dicit Attico*, jest to wyborny zwyczaj uwalniający od wszelkich fiorytur na wierzchu i pod spodem listu. Do tajni właściciela dziennika nie ma przystępu żadna żywa dusza. Pomimo téj etykiety tajemniczéj, bardzo interesującem byłoby w obecnych okolicznościach, wiedzieć kto istotnie chowa się za tym lub owym dziennikiem. Zacznijmy naprzykład od *Morning Chronicle*.

Przed wielu laty nabył go pan Casthope, ajent kolei żelaznych. Z pomocą tego dziennika zrobił on się baronetem, i zebrał niezmierny majątek, nie przez odbyt dziennika, ale przez wpływ na opinje akcjonistów kolei. Doszedłszy do tego podwójnego celu, sir John Casthope przedał swój dziennik trzem osobom. Księciu Newcastle, ówczasowemu hrabiemu Lincoln, panu Sidney Herbert, i panu Beresfort Hope synowi bankiera amsterdamskiego i jednemu z najznakomitszych przywódców puseizmu. Celem tego tryumwiratu było operować na korzyść peelistów i puseizmu, które te dwie kategorje prawie zawsze jedną drogą chodzą. Ponieważ stronnicy tych tendencji nie bardzo byli liczni, a stąd gazeta nie wiele miała prenumeratorów, musieli przeto corocznie dopłacać 30,000 fst., w czem wyręczali ich w znacznéj części biskupi z Exeter i Oxford z powodo puseizmu, a Rotschild z powodu obrony emancypacji żydów. Księciu Newcastle najpierwéj tchu zabrakło, nie jest on dość bogaty i wszedł do służby rządowéj. Pan Sidney Herbert i inni peeliści, nie mieli także ochoty dłużéj wyrzucać pieniądze, skoro zapewnili sobie drogę do portfelów ministerjalnych, a pan Hope uznał, że na niego samego przyjemność ta zbyt byłaby kosztowną.

Zrobiono więc obecnie bardzo szczególną spekulację. Nie wiemy kto rzeczywiście ukrywa się za manekinem Clower, który dał swoje imie do aktu przedaży, ale warunki są wiadome. Niewiadoma figura X jest właścicielem *Morning Chronicle*, i może z niego robić co jéj się podoba; aby go podnieść i uczynić intratnym; ale poprzedni właściciele zawarowali sobie prawo przysyłania artykułów rozumowanych politycznych i religijnych. Od dziś zatem można zaniechać przytaczania, że *Morning Chronicle* jest wyrażeniem publicznego usposobienia i organem opinji narodu. Ma on tylko o tyle znaczenia, o ile daje poznać zamiary peelistoskiéj części gabinetu.

Ciekawym jest gazeciarski proces między pp. Birch i Foster. Pan Birch jest właścicielem irlandzkiego dziennika *Świat*, który otrzymywał wsparcie od hrabiego Clarendon, ówczesnego wice-króla Irlandji. *Examiner* w roku 1851 wyraził się, że »szkoda, iż hrabia Clarendon posługuje się taką *drapaką*.« Pan Birch obraził się tem w 1854 roku, i wystosował panu Foster redakterowi dziennika *Examiner*, proces o potwarz, z żądaniem wynagrodzenia. Rzecz ta w dniu 23 grudnia roztrząsaną była w sądzie Królowéj (Queens Bench). Skarżący wezwał jako świadków między innemi lordów Clarendon, Palmerston i John Russell. Ten ostatni z powodu licznych żatrudnień uwolniony został od stawienia się.

Hrabia Clarendon zeznał, ze w roku 1848 wezwał skarżącego, aby w dzienniku swoim bronił »sprawy spokojności i porządku socjalnego,« a gdy powstanie pana Smith O'Brien zostało przytłumione, aby w ogóle popierał interesa rządu. Za to wypłacił skarżącemu 1,700 fst. z tajnydh funduszów, ale summę tę potem z własnych pieniędzy zwrócił skarbowi, ponieważ kanclerz skarbu zmonitował ten wydatek. Późniéj przekonał się, że omylił się w swojem zaufaniu, gdyż Birch zagrożeniem ogłoszenia korespondencji jaka między niemi miała miejsce, starał się więcéj jeszcze pieniędzy wymódz od niego. Aby się pozbyć natręta, zapłacił jeszcze 2,000 fst., ale Birch niepoprzestając na tem, żądał jeszcze 5,600 fst. i wystąpił ze skargą, ale został z nią usunięty przez sąd. Kiedy przyszło do głównego przedmiotu, to jest świadectwa ze strony lorda Clarendon, czy pan Birch albo jego gazeta jest istotnie brudną drapaką lub nie? szlachetny hrabia znalazł się w wielkim kłopocie, i nakoniec starał on się ile możności wydobyć z biedy, oświadczając, że bardzo rzadko czytał gazetę pana Birch. Lord Palmerston przeciwnie oświadczył, iż często czytywał to pismo, i artykuły jego o polityce zagranicznéj znajdował bardzo dobremi.

Świadkowie oskarżonego redaktora dziennika *Examiner* zeznali, iż gazeta pana Birch, była rzeczywiście stosem nieczystości, że skarżący wymógł od jednego towarzystwa Ubezpieczeń 70 fst., a od pewnéj damy 100 fst. przez pogróżki, iż przeciw nim pisać będzie paszkwile, i że wielokrotnie karany był za potwarze. Sąd odrzucił skargę »obrońcy socjalnego porządku.« (*Triester Zeitung*).

Londyn 27 Grudnia. Według korespondencji z Mexyku w *New-York-Herald*, królowa Wiktorja nie przyjęła ofiarowanego jéj przez Santanę wielkiego krzyża orderu Guadelupy. (*Neue Preus. Zeit.*)

— Położenie stronnictw u nas, mówi korespondent londyński w *Independance Belge*, przedstawia niektóre ciekawe szczegóły. Pan Disraeli i jego przyjaciele przedstawiali zawsze *koalicję*, jako przestępstwo polityczne, a jednak oni sami dziś dążą do koalicji daleko mniéj korzystnéj, bo ona opartą będzie na zgwsłceniu idei konstytucyjnych.

Kiedy część wigów złączyła się z peelistami, dla utworzenia teraźniejszego gabinetu, lord Grey, mar-

---

— A ty skąd stary? zawołał radośnie chłopiec, zeskakując z klaczki i obejmując go serdecznie.

— Gdzie pan u licha czapkę zgubił, panie Edwardzie? Ho, ho, i popręg pękł, do stu siarczystych piorunów, zawołał niechętnie wiarus, którego oka nieuszedł najmniejszy szczegół tyczący się jeźdca i rumaka.

— Kiedyś przyjechał?

— Z panem szefem jeszcze onegdaj wieczorem przywlekliśmy się. Pan nam gdzieś zniknął, ale już wiem gdzie.

— No gdzie?

— Bucha od pana szpagat i tiutiuń, jak od pijanego szasera, niech się pan lepiéj nie pokazuje p. szefowi ani jaśnie pani.

— E, obmyję się, przebiorę i przyjdę.

— Przez trzy dni musiał pan wybawić się dobrze, dźwięknął nagle po francuzku drżący głosik Leosi, która z Rózią wyszła na ganek.

— Ostatni raz! odszepnął Edward, w ciemności nie mogąc dojrzyć wyrazu oczu dziewczęcia, pochwycił jéj rękę i wydzieraną serdecznie przytulił do ust.

Leosia wróciła natychmiast do salki, Edward z Kurkiem poszedł do swego pokoju w oficynie, chciał trocha odpocząć, przebrać się i pójść ale zaledwo się wyciągnął na łóżku tak był znużony, że zasnął natychmiast.

— Kubek w kubek nieboszczyk! mruknął stary, okrywając go starannie kołdrą. Obejrzał potem dubeltówkę, pokiwał głową nad pistoletami, zatlił u świecy koniec cygara, co Edwardowi wypadł z ręki i kazawszy Frankowi przynieść sobie kwaterkę szumówki, oglądał suknie Edwarda porzucane nieporządnie tu i owdzie. Spodnie skórą obszyte zastanowiły go nieco dłużéj. Wytargał Franka za uszy i poszedł nareszcie do pałacu, gdzie go szef kazał zawołać.

— Niechce mu się na wsi, mruczał stary, wiem coby mu się zdało. Konika, do stu siarczystych piorunów, szabelki!

VII.

„Pojmujesz pani jak mi podwójnie przykro być musi, naprzód: że pani przesyłam list treści niewesołéj od osoby która panią najbliżéj obchodzi, powtóre, że nie doręczam go osobiście. Niewczesnem jest oceniać lub naganiać postępek przyjaciela, tem bardziéj, że wszystkie możliwe perswazje i uwagi były daremne. Jak pani wiesz, charakter to męzki i nieugięty, co zamierzy, tego dopełni. List ten szczegółowiéj panią zawiadomi o smutnem postanowieniu, do jakiego, prócz ciągłéj melancholji i nadwątlone zdrowie znacznie się przyczyniło. Miałem przynajmniéj pociechę, że przy pożegnaniu obiecał pisywać do mnie i powierzając mi swój list, polecił donosić często o tych, co go najbliżéj obchodzą: o matce i o Edwardzie, który podobno nie ma jeszcze ochoty wykierować się na właściciela ziemskiego.— Młodzi ludzie zdolności niezwykłych i układu tak żwawego jak wnuczek pani a raczéj nowy syn przybrany, przebywają zazwyczaj w tym wieku chorobzę szaleństw młodzieńczych tak niebezpieczną jak ębowanie u dzieci, trzeba téż im wiele pobłażać ale i uważać na nich nie mało. — Dama rozumu tak niezwykłego, sposobu myślenia tak wzniosłego jak pani, lepiéj zapewnie pojmuje to odemnie i do pani li tylko należy sąd stanowczy o dalszem pokierowaniu Edwarda.— Nie ośmieliłbym się nigdy nadmieniać tych kilka słów, do których jako obca osoba, żadnego nie mam prawa, gdyby mnie do tego nie był upoważnił ten, czyja przyjaźń powinna mi nadawać niejakie prawo do względów i pobłażania pani. Tusząc sobie, że choć na drugie zasługuję, mam zaszczyt, pani, pisać się jéj nader uniżonym sługą.“

Edward Szerjot.

P. S. Hrabina, baronowa i jenerał polecili mi przypomnić ich łaskawości pani. Pan Edward Oleł-

grabia Clanricarde i wielu znakomitych członków Izby, zostali wyłączeni z téj kombinacji. Rozgniewani tem, szukają oni pozoru do połączenia się z torysami. Co większa, zapewniają, że wigoscy i peelistoscy członkowie gabinetu, są bardzo niezgodni między sobą, ponieważ peeliści mają instynkta demokratyczne, a lord Palmerston, lord Russell, i ich przyjaciele, są bardzo arystokratami. Ze zmniejszenia się większości w przeszłym tygodniu, wnioskują, że chwila przesilenia gabinetu nadeszła.

Nie należy ukrywać, że lord Aberdeen stał się niepopularnym. Z drugiéj strony, torysowie uważają lorda Palmerston jako przyszłego przywódcę nowéj koalicji, z któréj peeliści i katolicy będą wyłączeni. Lord Derby w téj kombinacji byłby ministrem spraw wewnętrznych, a pan Disraeli spraw zagranicznych.

Nie należy też ukrywać, że pan Gladstone, przy najlepszych w świecie chęciach, postawił siebie i swoich kolegów w bardzo fałszywem położeniu. Przyrzekł on, że podatki pokryją prócz zwykłych wydatków, koszta wojny. Był to donkiszotyzm finansowy, niedorzeczne założenie. W tym punkcie nie ma zgody w gabinecie. Peeliści chcą tylko podwyższenia podatków, reszta ministrów oświadcza się za nową pożyczką na rachunek długu konsolidowanego. Nie powzięto jeszcze żadnego postanowienia w tym względzie. W téj kwestji ukrywa się przyszła walka między klasą handlową i arystokracją. Pierwszą reprezentuje lord Aberdeen, ostatnią lord Palmerston.

(*Independance Belge*).

— *Times* z dnia 28go grudnia podaje wyjątki z listów pisanych z Krymu, a czytamy w nich co następuje:

Bałakława 1 grudnia. Pierwszy raz w życiu widziałem stworzenia Boże przeklinające się nawzajem. Na wzgórzach pozbawionych drzew i wszelkiéj roślinności, jakby przy jakiém zniszczeniu natury, obozy sprzymierzonych były gęsto rozrzucone. Bałakława może jest czémś w lecie—kiedy zostawiona saméj sobie i małéj greckiéj ludności; ale w zimie, z straszliwemi nagłemi zawiejami, które srożą się po skalistych górach do koła niéj, z na-wpół zburzonemi domami, ulicami, jak dzisiaj, zawalonemi kałem i nieczystością, żywemi skieletami ludzi i koni, wszystko w największym nieporządku i zamięszaniu—rzeczywiście nie zdołam wam powiedziéć czém ona jest: Wszystko tam błotem jest lub niém pokryte.

S.—i B.—opuszczają obóz, gdyż zdrowie ich tego wymaga. C. i ja stoim tu na straży; tak więc dostałem się wreszcie pod ogień. Spodziewam się, że zdołam się dowlec, mając namiot za mieszkanie, wędzoną wieprzowinę na obiad, a gołą ziemię, niestety porządnie rozmiękłą, za pościel.

Cóż o tém myślicie? Toby wam się nie spodobało. Skutari jest najwygodniejsze w świecie, porównane z namiotami naszemi na górach błota i śmieci. Spodziewam się, że za parę dni tam się dostanę. Nieustanne deszcze spowodowały ogromną liczbę chorych na dyssenterją i cholerę. I ja mam dużo chorych. Jeden dzień pobytu w tém miejscu, rozpędziłby wnet rojenia wojowniczych naszych marzycieli. Mówią oni o chwale oręża, ze wszelkiemi wygodami, z dobrém jadłem, zapalają się do świetnych czynów waleczności. Niechno tu przyjadą. Żadnym sposobem wyobrazić sobie nie możecie niedostatku, straszliwych cierpień i ciężkich trudów naszych biednych żołnierzy.

Cóż pomyślicie o na wpół zgłodzonéj istocie, pasem z siana przywiązanéj koło nóg, żeby się spodnie trzymały, w podartym surducie, któréj twarz widziała się ostatni raz z mydłem kiedy płynęliśmy przez Euxyn? Czy to podobne do Gwardzisty? Tak jest. Nieszczęśliwa ta wioseczka jest teraz rozrzuconą massą ludzi i koni—gorzéj od téj jaką Henryk oglądał przed bitwą pod-Agincourt—prochu, kul, bomb i t. d. Zbieraj się na nogi jak możesz, bo jeżeli padniesz, wszystko pójdzie po tobie. Usiłowałem sprowadzić do obozu rzeczy moje. Ale niepodobna było, bo nie ma tu dość koni i tak te biedne stworzenia są wygłodzone, że ledwie mogą dowlec żywność dla żołnierzy—niepodobna więc ani myśléć o tém. Wszyscy spotykać się tu musimy z niepodobieństwy i przełamywać je albo dawać za wygranę. W poniedziałek musiałem porzucić prawie wszystko i starać się o dostanie do obozu z widokiem spania pod gołém niebem.

Nie wierzcie żadnym doniesieniom jakobyśmy spotykali tu trudności. Wszystko jest co może być zrobione. Grzeczność widzim wszędzie i mamy wszelkie możliwe ułatwienia w wykonywaniu naszych obowiązków. Nie znamy tu różnicy żadnéj między katolikami a protestantami.

Módlcie się za mnie. Skoro osiedlę się w obozie—piękne osiedlenie zaprawdę—może prosić was będę o przysłanie niektórych rzeczy.

— Oto jest wyjątek z listu świeżo odebranego od żołnierza służącego w Krymie, z daty 7go grudnia r. z.

„Szpitale nasze ze wszystkiem prawie przepełnione: rzecz to niemal zwyczajna, że w środku nocy niesiemy jakiego chorego do szpitala: biedak przemarzły dostaje się do niego, zimnem do żywego przejęty. Jedną tylko mamy kołdrę do obwinięcia się kiedy się kładziem, a namioty nasze bardzo są mokre, bo tak wiele deszczu spadło. Widziałem żołnierzy podnoszących się po wielkim deszczu, bo leżeli w wodnistéj kałuży. Żołnierze nasi są tam w okropnym stanie. Francuzi nieskończenie nas przewyższają we wszystkiém co dotycze wygody prostych żołnierzy. Francuzi dostali ciepłą odzież przysłaną z kraju; nasi panowie mówili o tem, że to zrobią i na tem koniec. Co sobie myśli nasz naród słynący z dostatków, że armją swoją zostawia w tak okropnym stanie jak teraz jesteśmy? Żołnierze nasi nie powinni żalić się na spółziomków w ogóle o swoje nędzne położenie—owszem, przeciwnie: często oni o nich mówią, i czują wdzięczność za szlachetne i szczodre składki naszego ludu, na wdowy i rodziny po naszych żołnierzach. Ale kierujących służbą żołnierze nasi potępiają, i zdaje mi się, że mają słuszność. Wielu biedaków naszych ledwo ma trzewiki na nogi, wielu nie ma koszuli na grzbiet, skutkiem tego ludzie nasi umierają prosto z niedostatku—słowem, cała nasza armja bardzo jest zesłabłą.... Nie wiele teraz robimy. Znaczna liczba ciężkich dział naszych całkiem do użycia nie zdała się, tak długo z nich strzelano, ale teraz prowadzą trochę ciężkich moździerzy, a zobaczemy jak one działać będą. Mojem jednakże skromnem zdaniem warownia ta jedynie bagnetem wziętą być może. Droga ztąd do Bałakławy w okropnym jest stanie, a nie mając dość bydła, nie można sprowadzić dostatecznéj ilości żywności; rzeczywiście przez kilka dni nie dostawaliśmy żadnych racji. Jazda nasza straciła wielką ilość koni, z powodu braku siana i okropnéj niepogody. Nie ma żadnego przytułku dla tych biednych stworzeń. Francuskie konie wyglądają doskonale.

(*Times*).

G R E C J A.

Ateny 22 Grudnia. Zupełnie niespodzianie i bez wielu przygotowań, odbyło się w sobotę o godzinie 11téj z rana, osobiste przez Jego Kr. Mość otworzenie izb. Chociaż mało jeszcze było deputowanych w Atenach, ceremonja ta jednak odbyła się w terminie i tak już raz z powodu cholery odroczonym. Tak izba deputowanych jak i senat odbywać będą posiedzenia w salach uniwersyteckich, dopóki rząd nie będzie mógł w miejsce dawnego przez pożar zniszczonego gmachu izb i pałacu senatu nowy budynek wystawić. Prelekcje uniwersyteckie zatém na pierwsze półrocze zostaną zamknięte, jak to już od października ma miejsce. Ateny zaczynają się na nowo napełniać mieszkańcami swemi, którzy przed cholerą zrejterowali, ale handel i interesa ciężkiéj doznają stagnacji a drożyzna jest niesłychana.

Jeszcze tu powszechnie zajmują się upadkiem ministra spraw wewnętrznych p. Riga Palamidas i jego zausznika byłego dyrektora policji Szuchlos, który jeszcze ma czoło zasiadać na ławie deputowanego. Minister sprawiedliwości Londos, przyjaciel tych obu, bardzo gorąco wstawiał się za tym ostatnim do prokuratora państwa i zagroził że udzieli dymissję temu urzędnikowi, jeśliby w śledztwie tyczącem się pana Szuchlos znalazł coś zwiększającego czynione mu zarzuty. Słyszeliśmy już za pewno, że prokurator państwa został już z tego urzędu oddalony. Ale też zdaje się że i dni pana ministra są policzone, niezadowolenie z niego coraz wyraźniéj się objawia.

Pogłoska o odwołaniu posła francuzkiego, potwierdziła się jak wiadomo. Zdaje się nakoniec że w Paryżu przekonano się że ani p. Forth Rouen, ani jego kreatury, Riga Palamides, Christides, Szuchlos i inni mężowie tego rodzaju, nie są odpowiedniemi podporami interesów Francji.

Wszystko co ci panowie od wielu miesięcy uczynili w Atenach, mogło tylko osłabić sympatję dla teraźniejszéj Francji; każdy ich czyn zdolny był wznowić wspomnienia tych czasów, w których wpływ Francji w Grecji był dobroczynny, pojednawczy i uspakajający. Będzie to bardzo ważnym momentem dla Grecji i niezmierny wpływ wywrze, jeśli wspomnieni mężowie ustąpią z pola działalności i zostawią miejsce innym umiarkowańszym i moralniejszym mężom stanu.

Ostatni przypadek cholery zdarzył się przed kilkunastu dniami; ale rząd mimo to jeszcze przepisów sanitarnych nie usunął.

Rozboje na północy Grecji dotąd nie ustają, nawet w pobliskości Aten, w Megera zdarzyły się podobne przypadki.

Wczoraj rocznica urodzin Jéj Kr. Mości obchodzoną była paradą kościelną i obiadem w zamku królewskim. Dziś w kaplicy zamkowéj odbędzie się uroczy-

---

ski musiał już zapewnie zapomnić o tym, co od tak dawna zaszczycał się przyjaźnią jego matki. Ośmielam się upraszać pana o przypomnienienie młodemu trzpiotowi starego trzpiota, który jeszcze raz poleca się łaskawym jéj względom.

W list ten po francuzku nader czytelnie napisany, włożony był drugi, polski, datowany z Rzymu.

„Droga matko! Znając mnie lepiéj jak ktokolwiek inny, wiesz zapewnie ile miałem zawsze skłonności do smutku, do boleści... Usposobienie to w miarę lat i nieszczęść wzrastało. Ostatni cios, który Bóg zesłał na mnie, jako karę snać zasłużoną, przekonywa mnie, że spokój na téj ziemi znajdę chyba w rozpamiętywaniu gorzkiéj przeszłości i nadziei polepszenia choćby poza grobem. Życie czynu wymaga poświęceń, do tych czuję się zdolnym jeszcze, gdyż nowe powołanie, które obrałem, polega właśnie na poświęceniu i wyparciu się siebie. Nie ja pierwszy i nie ostatni wybór ten nieodwołalnie uczyniłem. Różaniec, pamiątka od Zofji, pierwszą skazówką był dla mnie, że umierający anioł dał mi radę mimowolną jedynéj, możliwéj pociechy na téj ziemi, tchnął we mnie myśl oparcia się bólowi, ofiarą i skruchą. Żałuję tylko, że zwlekałem wypełnienie jéj woli ostatniéj, przydałbym się może bliżnim bardziéj w nowym zawodzie niż w czasie tych kilkoletnich cierpień... Otóż powody, droga matko, dla których wstępuje do zakonu. Po tylu dobrodziejstwach, któremi hojnie twe serce mnie obsypywało, po tylu prośbach, których zawsze z pobłażaniem słuchać raczyłaś, jeszcze jedna i ostatnia! Polecam ci jeszcze raz syna Zosi nieboszczki, bądź dlań tą matką, co dla mnie, surowszą jeśli potrafisz, względniejszą jeśli to być może. Zastąp i nadal w opiece tę, czyja dusza z nieba na nas wszystkich spogląda, ja wszelkie prawa do serca twojego zlewam uroczyście na potomka Zosi, którą prócz ciebie najbardziéj w życiu kochałem. Po listach, co je mama raczyłaś do mnie pisywać i tem co mi Szerjot wspominał, dowiaduję się, że Edward Olelski ma być zdolnym i przystojnym młodzieńcem. Niechże te zdolności jego nie zużyją się, niech kierunek ich będzie zacny i szlachetny! Pomnij, że jeśli wielka odpowiedzialność ciąży na tych, co wychowaniem dziecka kierują; to jeszcze większa na tych, co torują drogę usiłowaniom młodzieńca! Proszę mi wybaczyć uwagi te ze szczerości serca płynące, proszę mi wszystko darować, czem w życiu przykrość jaką mogłem wyrządzić i przy rozpoczęciu wędrówki nowéj, proszę o błogosławieństwo! Nie odmów mi go, aniele dobroci. — Tymczasem niech Bóg was błogosławi, nie zapominajcie o tym, co przy każdéj modlitwie wspominać was będzie, piszcie do mnie czasem. — Bywajcie zdrowi! Całuję stopy mamy i serdecznie ściskam Edwarda Olelskiego.

Juljan.

— Już od dwóch tygodni listy odebrałam, ale mnie się zdaje szefuniu, że właściwie zrobiłam, niepokazując tego listu Edwardowi? zapytała ze łzami w oku chorążyna szefa, co głośno oba listy przeczytawszy, głęboko się zamyślił.

— Oczewiście... ale widzę blizkie bardzo stosunki, rzekł po chwili, patrząc na portret brata nieboszczyka zawieszony nad kanapą, łączyć musiały Szerjota z kapitanem, z synem pani chorążyny?

(Dalszy ciąg nastąpi.)

ste żałobne nabożeństwo za duszę królowéj Teresy Bawarskiéj, ukochanéj matki naszego króla.

— Donieśliśmy w swoim czasie o wypadkach które spowodowały dymissję ministra spraw wewnętrznych p. Riga Palamides. Korespondencja przeprowadzona w tym przedmiocie między prezesem rady p. Maurocordato i p. Riga Palamides, została ogłoszoną i dostatecznie okazuje że opinja publiczna słusznie odmawia szacunku ministrom.

Do pana Rigas Palamides ministra spraw wewnętrznych. (Ateny 10 grudnia 1854.)

Panie kolego!—Tymczasowy dyrektor policji Calos, doniósł mi że pan wezwałeś go, aby oddał dyrekcję swego wydziału panu Szuchlos dawnemu dyrektorowi. Do tego potrzeba było rozporządzenia królewskiego, jak to jest zwyczajem, ile razy jaki minister obejmuje urząd drugiego w jego nieobecności; a przynajmniéj powinieneś był pan mnie o tém zawiadomić. Nie chcę taić przed panem że to jego postępowanie bardzo mię zasmuciło, zapewnie pan powodów tego domyślisz się.

Pański kolega A. Maurocordatos.

Do p. A. Maurocordatos, prezesa rady ministrów:

JW. panie. Pan Calos istotnie otrzymał wezwanie o którém w liście pańskim jest wzmianka, ale dopiero wtedy gdy rzeczywisty dyrektor policji doniósł mi że już jest zdrów zupełnie. Pan Calos jak wiadomo był tylko jego zastępcą do czasu jego wyzdrowienia. Ponieważ to wyraźnie powiedziane zostało w postanowieniu królewskiem mianującém tymczasowo pana Calos, przeto nie potrzeba było nowego postanowienia dla przywrócenia dyrektora policji do urzędu. taki przynajmniéj dotąd był zwyczaj w służbie publicznéj i nie wiem dla czegoby co do ministrów miano od tego zwyczaju odstępować. Ja zatem panie prezesie postąpiłem stosownie do obowiązków służby; nie znam *pewnych powodów* o których pan piszesz, i należało je przytoczyć; przykro mi że przy téj okoliczności, wypełnienie moich obowiązków nie miłe jest pewnym panom.

Pański kolega Rigas Palamides.

Prezes gabinetu do p. Rigas Palamides senatora:

Pospieszam zawiadomić pana, że Jego Kr. Mość postanowieniem z dnia dzisiejszego, uwolnił pana od obowiązków ministra spraw wewnętrznych i takowe raczył mi powierzyć.

Prezes rady ministrów A. Maurocordatos.

Do pana Palamides:

Mój przyjacielu! Przykro mi że ci muszę przesłać załączone urzędowe pismo, ale nie mogłem inaczéj uczynić. Obecne okoliczności wymagały silnych środków i im więcéj oskarżają mię o nieczynność, tém silniéj musiałem wystąpić. Chciéj, proszę powiedzieć jeneralnemu sekretarzowi aby się jutro do mnie zgłosił.

Twój przyjaciel A. Maurocordatos.

Do p. prezesa rady ministrów.

Powróciwszy z Pyreus, otrzymałem pański list dzisiejszy i odezwę urzędową, donoszącą mi o usunięciu z urzędu. Wiadomość ta sprawiła mi największą przyjemność, ponieważ powodem mojéj dymisji jest jedynie wierne wypełnianie mojéj powinności, i ta okoliczność, że praw, które mi ustawa nadawała jako ministrowi, nie pozwoliłem komu innemu deptać nogami. Wiadomem jest panu, że nie intrygowałem wcale dla wejścia do gabinetu, owszem przyjmując wydział, dałem się tylko zmamić.

Z radością dowiedziałem się o pańskiem postanowieniu wystąpienia energicznie; tak postępować powinien każdy, kto w czasach niebespieczeństwa działać musi.

Panu sekretarzowi jeneralnemu posłałem roskaz pański, aby się u niego jutro stawił.

Senator, R. Palamides.

(Triester Zeitung).

HISZPANJA.

Madryt 23 Grudnia. Odrzuciwszy na wczorajszem posiedzeniu poprawkę żądającą zmniejszenia etatu armji do 50,000, to jest o 20,000 mniéj niż gabinet żądał, kortezy nie zatwierdziły jednak zaraz projektu podanego przez ministra wojny, odkładając to głosowanie do dnia dzisiejszego, co dało sposobność przeciwnikom tego projektu do wznowienia rospraw. Całe dzisiejsze posiedzenie było im poświęcone, ale nie przedstawiło żadnego interesującego ustępu. Poprawka pana Orense, mająca na celu zmniejszenie armji do 40,000, nie była nawet rostrząsaną i nakoniec całość projektu ministerjalnego została zatwierdzoną znakomitą większością, ale bez głosowania imiennego, którego nikt nawet nie żądał.

W trakcie rospraw deputowany Fernando Madoz oświadczył że jest republikaninem, za co otrzymał od prezesa Izby ostrą naganę, z uwagą, że podobne oświadczenie nie może być dozwolone żadnemu członkowi Izby, co przez kraniec lewy zostało przyjęte z wielką wrzawą. *(Neue Pr. Zeitung).*

PYŁKI HISTORYCZNO-LITERACKIE

IX.

JESZCZE O DZIEJACH PIERWOTNYCH POLSKI

i o pomysłach Wagilewicza.

(Ciąg dalszy.)

(Patrz Ner Dziennika 344 r. z.).

Nie ma wątpliwości, że cały ten systemat dziejów pierwotnych Morawy i Polski jest dowcipny, ale któreż to hipotezy historyczne nie są dowcipne? Ileż to już ich nie było? ile to ich jeszcze mieć nie będziem? Ale czemuż to jedna hipoteza podoba się badaczom, a druga się niepodoba? Jest tutaj, musi być jakaś przyczyna. Nie można tutaj winić samego pomysłu, że nowy jest i razi bardzo, że wszyscy do czego innego, t. j. do innych pojęć i faktów przywykli, że odwyknąć trudno od zastarzałego nałogu. Bo naprzód, taka nowość razić tylko może ludzi nienaukowych, którzy przychodzą do gotowego, którzy nie drogą badań i pracy nad źródłami, przychodzą do jakiejś wiedzy. Człowieka zaś naukowego zadaniem jest, żeby wiecznie się uczył i pracował, dochodził tego co ciemne, objaśniał to co niepewne. A potem wszelkie hipotezy historyczne czyż nie są dla nauki nowością? Rzecz o pochodzeniu szlachty, wywód nazwiska lachów, pytanie o kościele słowiańskim, z innéj strony jak dotąd wystawiona walka Bolesława Śmiałego ze św. Stanisławem, hołd z krajów zaodrzańskich, czyż w swoim czasie nie były to nowości i nowości rażące? a dzisiaj się przecie ucierają te nowości i stare są lubo niedawne. Jedne przyjęły się. drugie przyjmują i dobrze z niemi nauce. Pewien niby historyk, w pewnéj gazecie, widać stronnik wszystkich nowych pomysłów, wyrzucał nam, że nie możem się od zastarzałego otrząść przesądu, bośmy przeciw systematowi Bielowskiego pisali. Aleć jeżeli tak wszystko przyjmować bez zastanowienia się, co nam ludzie podadzą, cóż będzie? Nie wszystko dobre dla tego że nowe. Nowość niech tam będzie gdzie być może. Jeżelić historyk kompiluje księgi i nic w nich nie widzi tylko fakta, tylko litery, jeżeli powtarza za panią matką pacierz z druku o przeszłości téj, któréj ducha zachwycić choćby chciał, nie może, to pewna, że on nie ma historycznego namaszczenia. Tam gdzie nowe rzeczy z dawnych faktów wyciągnąć i opowiedzieć można, tam nie ma miejsca na hipotezy, tam leży prawda w całéj piękności swojéj, i od zdolności autora zależy widzieć ją albo nie widzieć. Ale tutaj w pierwotnych dziejach. gdzie hypotezami sadzić można, skwapliwym być tak bardzo nie można w przyjmowaniu nowości. Tutaj ma być największa ostrożność już dla tego samego że źródeł mało historycznych.

Sprawdzaniem w przyjęciu nowości dotyczących się pierwotnych dziejów, cóż będzie? Kroniki jakie są, praktyczność t. j. zastosowanie odkryć do kronik; nie można wziąć np. za prawdę niczego co się sprzeciwia wyraźnie faktom podanym przez kroniki.

Rzucamy dzieje Wielkiéj Morawy, jako do nas nie odnoszące się bezpośrednio, a w saméj rzeczy dosyć prawdziwie i treściwie wystawione. Idziem do dziejów pierwotnych saméj Polski, które nas bliżéj naturalnie obchodzą.

Odpowiemy więc naprzód kategorycznie na same wnioski p. Wagilewicza, nie dla tego żeby się umyślnie sprzeciwiać systematowi, ale żeby wykazać, że to co dla niego i p. Bielowskiego jest jasne, dla nas nie bardzo jasne. Z tych samych wniosków i rozumowań wyprowadzim nasze przekonanie, że wnioski owe są bez podstawy. Może tak i było jak mówią autorowie lwowscy, ale w takim razie muszą nam silniejsze przedstawić dowody, bo te które podali dzisiaj, obalić łatwo. A jeżeli łatwo, to cóż pozostanie z systematu misternie utkanego? Nic. Dosyć tutaj już nie fakta stawić same, ale proste pytania. Dla nas jest tylko niepojęta owa wiara autorów lwowskich w systemat który sami stworzyli, wiara tak mocna, że dla nich, nic obok świadectw tak a nie inaczéj wyrozumowanych, ostać się nie może. Pojmujem krytykę jednego, drugiego faktu, ale na miejscu faktów znanych podstawiać inne niby w ogólnikach, niby w wyrażeniach kronik tkwiące a dotąd niezrozumiałe, tego na żaden żywy sposób nie pojmujem. Dajmy na to, że kronikarze dawni powtarzali baśni, krytyka może odrzucić to co wyraźnie zakrawa na baśnię, to na czem się każdy pozna że fałszem trąci, ale co nie wychodzi z granic natury ludzkiéj, z granic prawdopodobieństwa, to musi być i jest faktem, bo rozumowanie da nam rozumowanie, dowód jeden obali drugi, człowiek zbuduje, człowiek zepsuje systemat; gdzież pewność? gdzież wiara? sumienie historyczne?

A najprzód sprawa o Świętopełka i Ziemowita.

Wagilewicz mówi, że przypuszcza Semowita jako księcia czysto-polskiego; Semowit ten musiał więc panować po prawéj albo po lewéj stronie Wisły. Naturalnie. Ale właśnie na lewym brzegu Wisły panuje 884 Wisław, bardzo potężny książe, a na prawym w tymże czasie Świętopełk, także bardzo potężny książe. Wygania tam Świętopełk Wisława i panuje po obu brzegach Wisły aż do Odry. Dotąd słusznie. Ale już tego nie rozumiemy dla czego mowy być nie może o żadnym odrębnym polskim zdobywcy i sławnym książęciu. Wszakże dotąd była mowa o Wiśle i Odrze, a Wisła i Odra nie są to małe rzeki. Nad górną Wisłą i Odrą mogą być inne narody i państwa. nad dolną inne. Dzisiaj czy jest jaka rzeka w Europie z większych, któraby się zamykała li tylko w granicach jednéj narodowości, jednego państwa? Świętopełk Morawski mógł panować w górnéj części Wisły i Odry i panował tam, bo jak wiemy punkt jego ciążenia był w owéj południowéj stronie (Morawy) i całe jego państwo pochylało się mocno przez dzisiejsze Węgry ku cesarstwu greckiemu. Wisław ów książe pogański gdzież mieszkał? nad Wisłą i Nidą. Z Niemcami gdzież wojował? w Czechach i w Morawji. W stosunki Świętopełk z kimże wchodził? sam p. Wagilewicz powiada że z Kijowem i z Kalifami. Nie mamy żadnego śladu, żadnéj by najmniejszéj skazówki do sądzenia, że Świętopełk panował w północnéj Słowiańszczyznie, w okolicach Gopła, więcéj nieco ku Baltykowi, w Łużyczach, w dzisiejszéj Saxonji, Brandeburgji. Słowiańszczyzna w IX wieku była już ogromem i ogromem większym jak dzisiejszy, bo nie tyle wtedy jeszcze ludów słowiańskich co dzisiaj już innego życia soki w siebie wciągało. Żebyśmy niewiadomo jak wielkiego ogromu w państwie Świętopełkowem się domyślali, zawsze nie podciągniem pod to państwo całéj Słowiańszczyzny. Fizyczne to niepodobieństwo. Ogrom słowiański musiał się koniecznie rozpadać, choćby na kilka odrębnych systematów; wtenczas kiedy najezdcy normandcy mocą oręża swojego różnorodne plemiona słowiańskie w jedno wielkie państwo szczepili na wschodzie, kiedy tam dopiero budziło się jakieś życie wywołane przez zdobywców, cała zachodnia Słowiańszczyzna rozpadała się na dwa działy; dział południowy składał państwo Świętopełkowe, w północny wdzierali się ze wszech stron Niemcy. O południowych Słowianach daleko więcéj mamy wiadomości, bo Świętopełk był potężnym władcą; czyny północnych książątek ginęły w niepamięci i nikt z nas nie wie co tam się działo, kiedy na południu możem rachować wojny, sojusze i napaści. Świętopełka państwo nie utrzymałoby się ani chwili, gdyby zdobyczami sięgało tak daleko na północ. Pamiętajmy na to, że siła jego głównie spoczywać musiała na orężu, na przywłaszczeniu. Południowe państwo, a więc połowiczne zachodniéj Słowiańszczyzny. a upadło, cóżby dopiero było z takim ogromem? Jeżeliby Świętopełk uderzył kiedy w strony północne, to pewnie tam nie osiadł się, pewnie jak morze wylał i powrócił do brzegów morawską rzeką. Późniéj już Bolesław W. tworzył państwo słowiańskie, ale z północnych głównie pierwiastków, lubo i południowe wojował ludności, a państwo jego trwało tylko przez lat dwadzieścia, póki żył wielki zdobywca, a Bolesławowi łatwiéj było organizować ogrom wszechsłowiański, bo w przeciągu tylu wieków, po tylu próbach, snadniéj mu poszła robota i ludności się więcéj przyzwyczaiły do centralizacji państwowéj. *(d. n.)*

PRZYJECHALI do WARSZAWY.

H. Gerl. Trzetrzewiński Leon ob. z Chodakowa. — *H. Niem.* Borkowski Józef ob. z Budzynka. — *H. Smol.* Chobrzyński Jan ob. z Lubieli. — Czarnocki Jozef ob. z Biały Szlacheckiéj, Chaniewski Maksymiljan ob. z Konopnicy, Chełmicki Adolf ob. z Okalewa, Grzybowski Eugenjusz ob. z Skrzeszewy, Iżycki Henr. ob. z Krześlina.

WYJECHALI z WARSZAWY.

Bętkowski Leon ob. do Rodnik, Bogusławscy Hipolit i Stanisław ob. do Biały, Grotus Henryk ob. do Czarnogłowa, Kobylański Karol ob. do Grodna, Lemański Jan ob. do Suliszewa, Mleczko Henr. ob. do Porytego, Wojciechowski Aug. ob. do Zawady.

TEATR ROZMAITO. Jutro: *Mularz* (wznowienie). — *Spotkanie.*

Dziś rano stopni zimna 2, wczoraj w połud. zimna 1. Wysokość wody na Wiśle stóp 5 cali 2.

Do dzisiejszego Dziennika dołącza się Numer 1szy *Przeglądu Rolniczo-Handlowego i Przemysłowego.*

Dziś dołącza się TABELLA wygranych 5téj klassy 84téj loterji klassycznéj.

W Drukarni J. Unger. — Wolno drukować. — Warszawa dnia 23 Grudnia (4 Stycznia) 1854/5 roku. — Cenzor F. Sobieszczański.